

Wychodzi 2 razy dziennie
z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚC:

We Lwowie:

między 1 zł. 2 krotką dost. do domu st. 1-50

na prowincyi:

rocznie 18 zł. 20 ct., półroczną wysyłką 10 zł.

kwartalnie 5 zł. 80 ct.,

miesięcznie 1 zł. 10 ct.

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 zł.

Dozwoleńskich dostawek Redakcyi nieobowiązuje.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA:
za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.
nadesłane wiersz garmondowy 40 ct., małe
ogłoszenia za wyraz 8 ct., najmniej 20.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi
wydania rannego 2 ct. 8 ct.
wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 8 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Charzączyzna l. 17.

TELEFON 541.

Telefoniczne i telegraficzne depesze

„Słowa Polskiego“.

Cesarz w Czechach.

Praga, 31 sierpnia. W przejeździe na manewry, cesarz przybył tu wczoraj w południe, powitany przez namiestnika Coudenhovego, burmistrza Podlipnego i innych dygnitarzy. Przy wjeździe pociągu na dworzec, odezwały się huczne okrzyki *Slava* i *Niech żyje*. Przed udekorowanym dworcem ustawiła się reprezentacja miejska, delegacye gmin okolicznych i inne deputacye.

Burmistrz dr. Podlipny wygłosił mowę, w której podniósł uczucia wierności mieszkańców Pragi, stojących zawsze wiernie przy tronie; mowca prosił cesarza, aby w przyszłości dłużej się zatrzymał w Pradze i odwiedzinami swemi złożył niejako zadatek nastania lepszych czasów dla całego królestwa.

Cesarz odpowiedział najpierw po czesku, że przyjmuje z radością wyrazy hołdu i zapewnienia wierności, oraz dowody lojalnych uczuć dla dynastyi.

Następnie po niemiecku oświadczył cesarz, że dobro królewskiej stolicy leży mu bardzo na sercu, i życzył miastu Pradze, aby korzystało z błogosławieństwa spokojnego i ciągłego rozwoju. Następnie udał się cesarz do poczekalni i zaszczylił rozmową przedstawionych mu członków reprezentacyi miejskiej i inne osobistości.

Monarcha odjechał wśród odgłosów hymnu cesarskiego i entuzjastycznych okrzyków.

Praga, 31 sierpnia. Z powodu dekoracyj na przyjęcie cesarza, *Narodni Listy* uzalają się, że dyrekcya czeskich kolei północnych, kazała na wszystkich stacyach powywieszać wyłącznie czarno-żółte chorągwie, z zupełnym pominięciem biało-czerwonych. Dziennik ten donosi, że p. Skarda, przewodniczący komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego, uda się do namiestnika ks. Coudenhovego z żądaniem wyjaśnień.

Natomiast wszystkie budynki w Pradze, stojące pod zarządem miejskim, udekorowano tylko biało-czerwonymi chorągiewkami, nie powiewa zaś na nich ani jedna czarno-żółta.

We wczorajszej mowie powitalnej Podlipnego, zwrócił szczególną uwagę ustęp, w którym burmistrz prosił cesarza o przybycie na czas dłuższy do Pragi, aby w ten sposób spełnić pragnienie ludności czeskiej, której obecnie więcej, niż kiedykolwiek zależy na ujawnieniu swych uczuć poddania i wierności dla tronu.

Zresztą pierwszy to raz, że cesarza powitano w Pradze wyłącznie w języku czeskim. Dotąd zawsze przemowy takie wygłaszano w obu językach: czeskim i niemieckim.

Powołanie Chlumetzkiego do Ischlu.

Wiedeń, 31 sierpnia. Br. Chlumetzky wracając z Ischlu, zatrzymał się w Aussee i konferował z kilku przyjaciółmi politycznymi. Fakt ten jest przedmiotem rozmaitych kombinacyj.

N. Fr. Presse powiada, że powołanie Chlumetzkiego świadczy, iż dnie gabinetu hr. Thuna są już policzone i że Thun może już nawet nie zjawi się przed parlamentem.

Praga, 31 sierpnia. *Politik* pisze: Ile razy br. Chlumetzky zjawia się na planie politycznym, zawsze to coś znaczy. Obecne powołanie go do Ischlu ma tem większą doniosłość, ile, że Chlumetzky jest przywódcą wierno-konstytucyjnej wielkiej własności, jakoteż partyi konstytucyjnej Izby panów.

Fakt nabiera większego jeszcze znaczenia w chwili obecnej, kiedy właśnie cesarz przyjeżdża do Czech i kiedy sprawy wewnętrzne, wobec bliskiego zwołania parlamentu, stają się znowu aktualnymi. Może być, że publiczność wkrótce już dowie się o rezultatach i celach podróży Chlumetzkyego do Ischlu.

Budapeszt, 31 sierpnia. *Pester Lloyd* ogłasza widocznie inspirowany list z Wiednia, który powołaniu Chlumetzky'ego do Ischlu odmawia głębszego znaczenia.

Pester Lloyd pisze: Powołanie Chlumetzky'ego dało powód do najdziwaczniejszych pogłosek. Mówiono już nawet o przesileniu ministeryalnym. Jest to wszystko czechnym wymysłem (! *Red.*)

Przedewszystkiem trzeba stwierdzić, że hr. Thun wiedział z góry o zamierzonym powołaniu Chlumetzky'ego (!), rząd też wcale nie był tym krokiem

zdziwiony. Chodzi w szczególności o osiągnięcie porozumienia między dwiema narodowościami i o wyznaczenie drogi, do tego porozumienia wiodącej. Pośrednio chodzi także o sprawę wyboru delegacyj. W każdym razie powołanie Chlumetzky'ego dowodzi, że w kołach miarodawczych pragną pogodzić wreszcie obie narodowości i że pogłoski o zmianie konstytucyi są zupełnie bezpodstawne.

Sytuacya.

Grac, 31 sierpnia. Słoweński *Narod* donosi z Wiednia, że rząd jest w wielkim kłopotcie, z powodu oczekiwanej obstrukcyi, jest bowiem rzeczą pewną, że zarówno Węgrzy jak i hr. Gołuchowski obstają przy legalnem przeprowadzeniu tych wyborów. Rządowi pozostają tylko dwie drogi: albo zmiana konstytucyi, albo zadowolenie Niemców. Rząd podobno już się na coś zdecydował i zdaje się być pewnym, że istnieje zamiar zniesienia rozporządzeń językowych celem, zażegnania obstrukcyi. W tym celu ma także minister skarbu Kaizl udać się do Pragi, ale już teraz przewidzieć można niepomyślny wynik tej podróży.

Proces Dreyfusa w Rennes.

Rzeczoznawcy: Mayer, Molinier i Giry.

Rennes, 31 sierpnia. Rzeczoznawca Mayer obszernie udowodnił na wczorajszej rozprawie, że *bordereau* jest dziełem Esterhazego i zwalczał system Bertillona. Tak samo zeznał drugi grafolog, również profesor w Ecole d'Echarpe: Molinier. Trzeci rzeczoznawca, także profesor tejże szkoły Giry potwierdził w zupełności zeznania obu swych kolegów i oświadczył, że między pismem Esterhazy'ego i Dreyfusa zachodzi pewne podobieństwo, czem się też tłumaczy podejrzenie, skierowane przeciw Dreyfusowi.

Akademik Picot.

Po przerwie, przystąpiono do przesłuchania członka akademii, Picota, który zeznaje o rozmowie, jaką w maju b. r. miał z austriackim *attaché* wojskowym, Schneiderem. Gdy świadek wymienił Schneidera po nazwisku, prezydent Jouaust i komisarz rządowy Carriere przerwali mu, a Carriere zaprotestował przeciw niedyskrecyi świadka.

Wobec tego Picot w ciągu swych dalszych zeznań nie wymieniał już nazwiska Schneidera, a mówił tylko o pewnym *attaché* wojskowym; opowiadał, że w rozmowie z nim, ów *attaché* wyraził zdziwienie, z powodu niestosownego postępowania oficerów francuskich, którzy podają w wątpliwość słowa honoru oficerów zagranicznych. Świadek odniósł wrażenie, że *attaché* chciał w ten sposób wyrazić przekonanie swoje o zupełnej niewinności Dreyfusa.

Attaché ów dodał, że z wyliczonych w *borde-*

Tajne dossier będzie wydane.

Komisarz rządowy Carrierle oznajmia, że ministerstwo wojny udzieliło pozwolenia na żądane przez obronę wydanie dokumentów, dotyczących tajnego *dossier*, a odnoszących się w szczególności do dzisiejszych zeznań Deloye'a w sprawie armat, prosi wszakże, aby ta sprawa była rozstrząsana na posiedzeniu tajnem.

Posiedzenie tajne.

Prezydent i obrońcy na to się zgadzają — dziś przeto odbędzie się w tym celu posiedzenie tajne. Na życzenie Demange'a, dopuszczeni będą do tej rozprawy także świadkowie: Hartman i Duroge.

Wrażenia wczorajszej rozprawy.

Rennes, 31 sierpnia. Na początku rozprawy wczorajszej, sala była już przepełniona. Kameloci ustawili się jeszcze w ciągu nocy przed liceum i ponieważ nowych kart wstępu już nie wydają, obsadzili najlepsze miejsca, które później odstępowali po cenie 5 franków.

Licznie zgromadzona publiczność omawiała doniesienie pism o zamierzonym „przesiedleniu się“ Merciera do Anglii i o przygotowywanym przez generałów nowem *coup*.

Po rozpoczęciu rozprawy jednak — podczas nużących zeznań grafologów — sala powoli opróżniała się. Mimo to nie zbywało i wczorajszej rozprawie epizodów ciekawych i bardzo interesujących. Przedewszystkiem zeznanie członka akademii Picota o rozmowie z Schneiderem, która stoi w rażącej sprzeczności z rzekomym listem Schneidera, cytowanym przez Merciera.

Jak powstało petit bleu.

Wielce zajmującym było również opowiadanie Picota o powstaniu *petit bleu*, które dało pierwszy ślad i początek śledztwa Picquarta.

Picot zeznał, że Schwarzkoppen w obecności Schneidera napisał *petit bleu* do Esterhazego, chcąc z nim na nowo nawiązać stosunki zerwane — po napisaniu wszakże i przeczytaniu tego listu, Schwarzkoppen podał go i rzucił do kosza, mówiąc: Nie chcę mieć z tym listem nic już do czynienia!

W sposób, dotąd jeszcze nie wysledzony, owo *petit bleu* zostało z kosza u Schwarzkoppena wykradzione i nadesłane do biura wywiadowczego, którego naczelnikiem był wtenczas Picquart. To było też początkiem śledztwa Picquarta przeciw Esterhazemu.

Rzeczoznawca Mercier.

miałem, jest tylko potwierdzeniem naszej opinii, iż Esterhazy jest autorem *bordereau*, skoro bowiem w r. 1897 zmienił już pismo, to oczywiście tylko w tym celu, aby po ogłoszeniu *bordereau* w *Matin*, odwrócić od siebie podejrzenie. Prosiłbym gen. Merciera, aby jeszcze raz wyraźnie oświadczył, czy go dobrze zrozumiałem.

Mercier podnosi się i spokojnym głosem odpowiada: Ja tylko potwierdziłem zeznanie Moliniera w tym punkcie, że Esterhazy rzeczywiście zmienił swe pismo od r. 1897.

Mercier zgadza się z obrońcą.

Labori: A więc tak, jak powiedziałem, pan potwierdza nasze przypuszczenia.

Mercier znów siada i wśród powszechnego poruszenia zeznaje z kolei następny rzeczoznawca, profesor Giry.

Po nim Labori zabiera głos ponownie i wraca jeszcze raz do oświadczenia Merciera, które wszyscy tłómaczyli na korzyść oskarżonego, przypominając sobie, że Mercier także onegdaj przyznał na korzyść Dreyfusa, iż Sandher nigdy nie twierdził, jakoby Maciej Dreyfus chciał go kiedykolwiek przekupić.

Tymczasem nastąpiło ogólne rozczarowanie, powtórnie bowiem przez Laboriego zapytany, Mercier oświadcza:

Mercier znów się cofa.

„Panowie sobie przypomną, że Bertillon powiedział, iż Esterhazy, którego przecież najęto, jako sztronomana, aby się przyznał do autorstwa *bordereau*, po ogłoszeniu *facsimile* tego dokumentu w *Matin* w r. 1897 — pismo swoje zmienił, aby było bardziej podobne do pisma na temże *bordereau*.

Po tych słowach Mercier znów usiadł, a wśród publiczności przeszedł szmer wielkiego rozczarowania i zdumienia.

Czy Dreyfus będzie uwolniony?

Rennes, 31 sierpnia. Jedna z wybitnych osobistości politycznych, miała sposobność słyszeć z ust wyższych oficerów zdanie, że w chwili obecnej uwolnienie Dreyfusa jest już absolutną pewnością.

Charakter Dreyfusa.

Rennes, 31 sierpnia. Pułkownik Cordier złożył bardzo interesujące zeznania o charakterze Dreyfusa. „Chcieliśmy — mówił — poznać dokładnie stosunki rodzinne Dreyfusa, zwłaszcza majątkowe. Zasiągnięto więc informacji w Mülhuzie, a im więcej się dowiadywano, tem mniej obciążającym stawał się materiał oskarżenia. Początkowo mówiono, że Dreyfus jest graczem hazardowym. Czyniono poszukiwania w klubach i przekonano się, że było tam wielu członków tego nazwiska, trudno więc było sprawdzić, czy właśnie oskarżony grywał tak namiętnie.

Dalej podjęto zrzeczne dochodzenia w sprawie stosunków Dreyfusa do kobiet z półświatka; i to najgorsze, co się w tej mierze dowiedziano, daje się w ten sposób określić, że gdyby Dreyfus był kobietą, to nie mogłoby przed nocą ślubną pojawić się z wiankiem myrtowym na głowie. (Wesołość). Dalej dowiedziano się jednak, że po ożenieniu się — Dreyfus prowadził życie wzorowe.

Dreyfus rzeczywiście lubił się wychwalać, nadawać sobie jakiś wyższość, gdyż był bardzo próżny. Pewnie szczerze chwalił się. Odnaj-

Ks. Orleański w „twierdzy“ Guerina?

Paryż, 31 sierpnia. Niektóre dzienniki zapisują pogłoskę, nie znajdującą jednak żadnej wiary, że w „twierdzy“ Guerina przy ul. Chabrol przebywa książę Orleański i że Guerin z tego właśnie powodu stawia tak rozpaczliwy opór.

Honor armii francuskiej w oświetleniu niemieckiem.

Kolonia, 31 sierpnia. *Koeln. Ztg.* pisze pod nagłówkiem: „Zagranica i Dreyfus“: Postępowanie większości świadków w sprawie Dreyfusa, w tej liczbie nawet najwybitniejszych, daje tak fatalny przykład karygodnej dwuznaczności przy spełnianiu ich zaprzysiężonych obowiązków: stwierdzania prawdy i nie zamileczania niczego, że rozwiać ono musi do szczytu wiarę w honorowość tych świadków, jeśli wogóle honor jeszcze istnieje w armii francuskiej.

Z tego powodu, zagranica, zwłaszcza zaś sąsiedzi republiki nie powinni się dać przestraszyć przed bliższym wejrzeniem w sedno tych spraw, gdyż są one może decydującym momentem dla państwowej przyszłości Francji, a nadto stanowią zbyt ważny pierwiastek przy ocenianiu potęgi mocarstwowej, ażeby je gwoli salwowaniu próżności Francji, można było pokrywać płaszczykiem międzynarodowej uprzejmości.

Dymisyje wyższych urzędników w Niemczech.

Berlin, 31 sierpnia. *Reichsanzeiger* miał już wczoraj ogłosić uwolnienie z urzędu „niewygodnego“ urzędnika administracyjnego, konserwatysty, p. Hausego. To wprawdzie nie nastąpiło, ale zwłoka nie potrwa podobno zbyt długo.

Dalej pewnem jest, że dymisyje otrzymają: prezydenci rządów w Poznaniu i Luenburgu, oraz 19 landratów.

Agrarzyści, przyjaciele polityczni owych 21 urzędników już dziś z całą pewnością twierdzą, że dymisyj tych należy lada dzień oczekiwać.

Śmierć w górach.

Genewa, 31 sierpnia. Asystent paryskiego fizyka prof. Lippmana, dr. Cauro spadł ze szczytów, na wycieczce turystycznej do „Mont-Blanc“ i znalazł śmierć na miejscu.

Zermatt (w Szwajcaryi) 31 sierpnia. Dwóch Anglików Hilli i Jones w towarzystwie kilku przewodników przedsięwzięło w poniedziałek bardzo trudną wycieczkę górską; Jones i przewodnicy stoczyli się w przepaść, Hill zaś tylko cudem ocalał i powrócił tu wczoraj. Natychmiast wyruszyła stąd wyprawa dla odszukania zwłok.

Dobrana trójka.

Przemysł, 31 sierpnia. Przed trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw rzeźnikowi Józefowi Jedlińskiemu, Ludwikowi Krygowskiemu i Karolinie Jedlińskiej. Pierwszy stanął pod zarzutem usiłowanego skrytobójczego morderstwa, oraz zbrodni rabunku i ciężkiego uszkodzenia ciała, niemniej dwużeństwa, drugi pod zarzutem skrytobójczego morderstwa i udziału w zbrodni rabunku, trzecia wreszcie pod zarzutem zbrodni współwiny w zbrodniach: morderstwa, rabunku i ciężkiego uszkodzenia ciała. Jedlińskich broni adw. dr. Peiper.

budowli od podatku domowo-czynszowego na grunta eraryalne, koszar Franciszka Józefa w Wiedniu i na kilka należących do gminy wiedeńskiej parcel, a to na przeciąg lat 30 względnie 25. Dalej ogłasza *W. Zeitung* rozporządzenie ministerstwa handlu w sprawie uregulowania stosunków osobistych służby w zakładach pocztowych i telegraficznych.

Manewry cesarskie w Czechach.

Czeska Lipa, 31 sierpnia. Wczoraj o godzinie 7 rano rozpoczęło się rozstawianie wojsk, mających wziąć udział w manewrach. Korpus ósmy zajął stanowisko w okolicy Czeskiej Lipy, gdzie znajduje się główna kwatera arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

Reichstadt, 31 sierpnia. Wczoraj o godz. 4 popołudniu przybył cesarz do Czeskiej Lipy. Na powitanie monarchy stawiała się reprezentacja miejska, różne stowarzyszenia, młodzież szkolna i t. d. W chwili, gdy pociąg wjeżdżał do stacji, muzyka zaintonowała hymn ludowy, a z tysiąca piersi odezwały się okrzyki na cześć cesarza.

Monarcha, wysłuchawszy przemówienia hołdowniczego jednego z radców miejskich, udał się wśród entuzjastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności, strzałów moździerzy i dźwięku dzwonów, w dalszą podróż do Reichstadtu. Tutaj powitali cesarza: arcyksiążę Rainer, marszałek krajowy ks. Lobkowitz, szef sztabu generalnego bar. Beek, naczelnicy różnych władz, reprezentacja miejska Reichstadtu i przedstawiciele okolicznych gmin.

Monarchę powitano pełnymi zapału okrzykami. Cesarz powitał serdecznie arcyksięcia Rainera, podał rękę księciu Lobkowitzowi i generałowi Bekowi, wysłuchał mowy burmistrza Reichstadtu, zaszczycił krótką rozmową wiele osób, poczem udał się z arcyksięciem Rainerem wśród huk strzałów moździerzy i entuzjastycznych okrzyków tłumnie zebranej ludności, do zamku.

W drodze do zamku tworzyły szpaler młodzież szkolna i reprezentacje gmin wiejskich. Muzyki grały hymn ludowy. Przy drugiej bramie tryumfalnej przyjął cesarz od jednej uczennicy bukiet. Przed bramą zamkową zebrał się wolni od służby oficerowie i kierownicy manewrów.

O godzinie 5-tej cesarz przyjmował różne osobistości, deputacje i t. d. a wieczorem odbył się w namiocie cesarskim obiad, w którym wzięli udział arcyksiążę Rainer, marszałek krajowy, namiestnik,

KRONIKA.

Przeniesienia. P. minister kolei żelaznych przeniósł ze względów służbowych inżynierów-adyunktów: Mieczysława Rybczyńskiego i Tadeusza Kobylańskiego z kierownictwa budowy kolei Lwów II. do kierownictwa budowy kolei w Tryeście. Dalej przeniesieni zostali na własne żądanie oficyalowie: Ludwik Blumenthal, kasyer towarowy urzędu ruchu w Stanisławowie do dyrekcji kolei państwowych tamże, z przydzieleniem do oddziału komercyjnego, oraz Feliks Wiśniewski, naczelnik urzędu stacyjnego Ostrów-Berezowica, jako kasyer towarowy do urzędu ruchu w Stanisławowie.

Przeniesienia i mianowania w armii. Pułkownik 95 pp. Rodakowski na własną prośbę przeniesiony w stan spoczynku, w charakterze generał-majora *ad honores*.

Lekarzami korwet zamianował cesarz drów Jana Nejedlo i Antoniego Lisowkiego.

Rada miejska odbędzie dziś, we czwartek, pierwsze powakacyjne posiedzenie.

Na porządku dziennym między innymi: sprawa odstąpienia gruntu pod budowę tanich mieszkań dla robotników.

† **Emanuel baron Merta**, generał broni, właściciel 94 pp. zmarł wczoraj w Worocheie. Pogrzeb odbędzie się jutro na cmentarz miejscowy.

Z Nowego Targu donoszą nam, że arcyksiążę Karol Stefan, właściciel państwa żywieckiego, zawezwał prof. Teodora Aksentowicza, bawiącego w Zakopanem do wykonania jego portretu, oraz córki arcyksiężniczki Eleonory.

Dowcip na tle procesu Dreyfusa. Gość: Proszę o butelkę *bordereau*. Kelner: *Bordereau? Może bordeaux?* Gość: Wszystko jedno, oba są sfalszowane.

Zapiski literackie i artystyczne.

Bonneau, ostatni konsul generalny rzecypopolitej francuskiej za Stanisława Augusta (1759 — 1805) przez Aleksan. Kraushara. Lwów. 1900. Str. 103.

Dwa nowe romanse starego Dumasa. Z Anglii przychodzi wiadomość, że odnaleziono tam dwa niezuane dotąd romanse Dumasa (ojca), które mają być niebawem wydane w Londynie. Dlaczego te dzieła dotychczas nie były publikowane, jest tajemnicą, która ma być wyjaśniona w przedmowie. Tematem romansów są przypadki dwóch oficerów rosyjskich na Kaukazie, wraz z zajmującym opisem miejscowości i obyczajów tamtejszych. Książkom brakuje jeszcze tytułu, choć każdy rozdział w nich ma daną mu przez autora nazwę. Pierwszy rozdział jest zatytułowany „Przy 40 stopniach w cieniu“, a motto do niego jest „Bóg zsyła deszcz, ażeby oczyścić skały i kamienie“. Książka ta musiała powstać w r. 1858, kiedy Dumas powrócił z swojej podróży kaukazkiej. Manuskrypt zawiera 400 ściśle zapisanych arkuszy in Svo, z bardzo malemi

Tygodnik pedagogiczny.

Skórobójcy.

Tajemniczo, jak wąż morski, wychyla się raz wraz z pośród szeregu zagadnień wychowawczych, różdżka „ducha świętego“, jako główny przedstawiciel „energicznego“ wychowania, przejmując jednych wstydem i odrazą, a wywołując u drugich ślinkę na wspomnienie owych dobrych, starych czasów, kiedy to kara cielesna była pierwszym i ostatnim słowem doświadczenia i umiętności wychowawczej, wyrównywała wszelkie nierówności, wszelkie zagadki rozwiązywała. Takie to było proste i naturalne: Król występował z mieczem, jako symbolem swojej władzy, biskup z łaską pasterską, pedagog, jako najmłodszy w porządku hierarchicznym, dzierżył też najmniej groźny i niebezpieczny, ale zawsze dość wyraźny, dotkliwy i obiecujący wiele, znak swojej władzy: różgę. Na starych obrazkach średniowiecznych, można często oglądać zasępioną i mrukliwą postać z różgą w ręku — to pedagog — z godłem swojego urzędu, herbem swojego szlachectwa, tytułem swoich zwycięstw i tryumfów!

Wielkie prądy cywilizacyjne, szczególnie humanizm, niosący ze sobą łagodniejsze i szlachetniejsze sposoby postępowania z człowiekiem, a więcej jeszcze — o wiele więcej — ruch wychowawczy, wywołany naturalistycznymi i gorącymi poglądami Rousseau'a, nie pozwoliły się różdżce, jako symbolowi pracy pedagogicznej, ustalić na dobre i przejść do naszych czasów w aureoli już świętej i respekt nakazującej tradycji: przeszła nieboga w tajemniczą i milczącą otchłań czasów, nim się jeszcze mogła unobliżać i rozwinąć we wspaniałe cedry Libański. Szkoda. Byłaby w historycznym lamusie ludzkości jedna prawowierna i nietykalna świętość więcej, jeszcze jeden zakon więcej, pełen zasług i chwali, broniący starodawnych cnót — których nigdy nie było — zakon rycerzy różgi.

Co jest atoli, co ludzi pcha ku temu anachronizmowi wychowawczemu, po tylu doświadczeniach i zdobyciach na polu wychowania? Co jest, co w nich niecierpliwą budzi tęsknotę za tem barbarzyństwem nagim, bez firanek i osłon, za tem bezceństwem, ujętem w pewien system, bezceństwem, które się nazywa szumnie choć skromnie „energiją“, a jest w swej istocie dzikim i brutalnym aktem przemocy fizycznej nad istotą słabą? Dlaczego się ci ludzie — z rodzaju skórobójczego — nie wstydzą przynajmniej wypowiadać głośno, wśród cywilizowanego społeczeństwa, srogiego pomruku swoich serc i wyciągać teatralnie ręk do stanu kultury niższego, już ~~przebytego~~ wie przebytego?

Chodzi mi — w odpowiedzi na te pytania — w pierwszej linii o tych majstrów naczelnych, co hasła społeczne w ruch puszczają, społeczeństwu ton nadają, przynajmniej na odległość owczego skoku, a wraz z nimi, chodzi mi o służebną falangę lojalnych duchów, która owe hasła w lot chwyta, aby przeciw — bodaj przy pomocy judaszowskich srebrników — wypłynąć, zabłysnąć, karierę zrobić. Z karierowiczami uporamy się krótko, zaraz tu na miejscu; przyczepimy im należną etykietę i pozbedziemy się odrazu tego niewdzięcznego balastu społecznego.

Karierowicz jest wszędzie, na każdym polu, istotą szkodliwą i marną, w dziedzinie zaś pracy wychowawczej, wobec dusz młodocianych, natur jeszcze miękkich i wiotkich, jest stworzeniem wprost wszechczynnem i nieczynnem; obskurny handlarz ducha; tylko dla karierowicza „wychowawczego“ pisałbym się na chłostę cielesną, jakkolwiek i tutaj nie przydałaby się ona na nic: ze skóry baraniej nie wybijesz jedwabiu.

Ale gibkie te a nieszczęśliwe duchy niewolników, są tylko czynnikiem drugorzędym, spełniając zadanie pogrzebacza, wydostającego węgle do żelazka, którem ma kto inny prasować.

Otóż, ci naczelni prace ludzkości, kto oni są? O co im chodzi? Jaką to sztukę bielizny chcą wziąć w obroty — przez skórobójcę?

Zwrot, a raczej jeszcze nie zwrot, tylko wołanie, westchnienie, do kary cielesnej jest jednym z licznych objawów prądu wstecznego, nieśmiertelnego, jak głupstwo ludzkie jest nieśmiertelne. Prąd ten dyszy raz w cichości i głębi różnych „pobożnych“ i „porządnych“, dusz, to znowu wychyla się ze swoich czeluści bytu nieświadomego śmieiej i natarczywiej, w miarę stosunków i okoliczności. W obecnej dobie mają być właśnie okoliczności pożądane i pogodne — według sennika egipskiego, który w „Pól-Azyi“ ma oczywiście obfity targ zbytu. W nauce miały przecież zbankrutować, według proroków tego zbiegowiska, zasady trzeźwego, pod kontrolą rozumu stojącego badania; rozum się niedolegą pokazał, nie wiadomo tylko — czyj; w życiu politycznym zawód srogi sprawiły hasła liberalne: wolność i braterstwo ludów, nawet w etyce codziennej, która do chwiejskości, jako umiętności praktyczna, najmniej jest pochopna, zeszlży uczciwość i szlachetność na psy. Przecież to boleć musi „urodzonych“ stróżów porządku, nauczycieli i przewodników ludzkości „z łaski Bożej“. Oni chcą wiedzy, choć naturalnie wiedzy „prawdziwej“, chcą z pragnienia postępu, oczywiście postępu „zdro-

wego“, o moralności publicznej marzą dniami i nocą, ale o moralności opartej na poszanowaniu powagi, świętej tradycji, przeszłości. Tymczasem w tych wszystkich dziedzinach bezbożny dziś zamęt panuje. A wina tego stanu rzeczy? Jest! jest jasna, widoczna, każdego nieuprzedzonego w oczy bijąca — to indywidualizm, osobowość! Oczywiście nie indywidualizm wprost, bez przydawki; tego nie podobna zrobić kozłem ofiarnym za wszystkie grzechy nie popełnione, zbyt jego zasługi są w dziejach znane, ale indywidualizm „wygórowany“. Ten przymiotnik dopiero podaje politycznie i z finezyją i z dobrą manierą źródło naszych nieszczęść.

I oto rozpoczyna się nagonka na indywidualizm. Już bez ograniczenia na „wygórowanie“, które jednak ma usprawiedliwić tę niecną, niską i nędzną walkę, prowadzoną przeciw najwyższej świętości człowieka. Bo indywidualizm to jutrzienka naszych czasów, to jedyne piętno człowieczeństwa, jego najwewnętrzniejsza treść i miazga; on sam jeden tylko pewną wartość i cenę ludzkiemu życiu nadaje, on wszystko stwarza, trzyma, buduje, bez niego można być — niechże na rachunek „wiecznych pięknych klasyków“ użyję porównania, z Horacyusa zaczerpniętego: „trzęda“ — można być — „świnia w błocie rozmiłowana“, ale nigdy — człowiekiem.

Siedliska osobowości są tak rozliczne, jak mnogie są źródła „grzechu“; gniazdem atoli, gdzie się ona pieni i krzewi najbujniej, ogniskiem, w którym się wspaniale skupia lub skupiać powinna i skąd na cały świat dobroczynnie promieniuje, to — szkoła. Tu Rodos, tu zatem tańcz! Tu, w tem najtąskotliwszym i najwrażliwszym miejscu trzeba przedewszystkiem indywidualizm zgnieść, tu poczucie osobowości, własnego poszanowania się zgnieść już w dziecku, złamać, spodlić, zabić, a będzie dopiero można odpocząć spokojnie i z tryumfem zawołać: „Porządek panuje w Warszawie“. Takie są mrzonki kretyńców moralnych, to są owi prace i mechanicy naczelni, podnoszącej się raz wraz pożydliwości za karą cielesną, jako najdzielniejszym, jeśli nie jedynym środkiem porządnej i zdrowej edukacji.

Ale bliżej, gdzież oni są, ci zacni mężowie? W jakim kraju wznosi się ich stolica i tron? Po czem poznać tych serdecznych przyjaciół ludzkości?

Są wszędzie i nigdzie, jak każda idealna mikstura. Zresztą to są pytania parafianskie, niegodne człowieka naszego schyłku, który wyczuwa prawdę modernistycznie z tych właśnie pierwiastków, jakich mu autor nie rozkramarza; trzeba się tylko umieć nastroić.

Czy jednak wszelkie objawy teroryzmu, zarówno w szkole, jak i na innych polach, dadzą się ściągnąć do powyższej zasadniczej przyczyny? Czy każdy siewacz dybie i godzi świadomie na — indywidualizm? Ah! nie; daleko do tego, na szczęście; inaczej przyszyłoby zwątpić w dobrą sprawę rodzaju ludzkiego.

Zrozumienie ostatecznej zasady wszelkiego gwałtu i przemocy w pracy społecznej wymaga zrozumienia dziejów ludzkości ze stanowiska pierwiastku postępowego, borykającego się niustannie z pierwiastkiem zachowawczym gnuśności i bezwładności. Postęp czerpie swe siły z zasobów moralnych i intelektualnych tej niewyczerpanej krynicy, jaką jest „indywidualizm“. Każdy krok naprzód w dziejach cywilizacji, każda zdobycz nowa w walce z przyrodą, każdy nowy wynalazek, utrwalający potęgę i moc ludzką — jest nowym drgnięciem osobowości, jest nowym nerwem, wyprutym z jej życia. Aby zaś ludzkość zabagnić, potrzebuje tylko zamary czerep konserwatyzmu zionąć swym trupim jadem — a powstaną czasy saskie i konfederacja Targowicka!

Dlatego stary gazda, Zeus grecki, żeby mieć spokój na świecie, kazal przykuć do skały bretnalam i łańcuchami spętać jednego z najdawniejszych indywidualistów Prometeusa, dlatego każdy ogar dzisiejszy konserwatywny węższy niestrudzenie za najlżejszym powiewem wolności myśli, swobody ruchu, aby go na miejscu usmiercić. Indywidualizm, osobowość jest cierniem w oku „porządnego“ obywatela, jest kamieniem obrazy na drodze jego ociężałego żywota; stąd walka z nim — każda broń jest dobra — na śmierć lub życie.

To głębokie, zasadnicze przeciwieństwo dwu potęg, tworzących życie, urzeczywistnia się wprost żywiołowo, instynktownie i nieświadomie — do świadomości pełnej dochodzi w wyjątkowych tylko razach.

Większość — olbrzymia większość rycerzy twardej ręki, bohaterskiego kija nie sięga, ani sięgnąć nie jest zdolna, do ostatnich motywów swojej roboty; wiadomo jednak, że głupota i ograniczenie umysłowe rodzą największą liczbę zbrodniarzy i stąd to niezawodnie wre w Galicji taka gorąca i namiętna praca nad szkołami ludowymi.

Dla tej większości decydują inne podniety, inny wzgląd pcha ją do amatorstwa surowych środków.

Podczas gdy wstecznik z rodu, z krwi nie nawidzi i sięga wolność myśli, swobodę ruchu już z natury swojej tak, jak duch ciemności nienawidzi ducha światła — to fanatyk, n. p. doktryner tępi indywidualizm, gnębi człowieka w tej złudnej nadziei, żeby go uszczęśliwić — gnębi go w dobrej intencji. Jednostronny, zacietrzewiony, o ciasnym ograniczonym widnokręgu myśli, obywatel ciemnogrodzki idzie

jak tabun dziki na przelaj, tratuje i depce wszelkie życie po swojej drodze — zawsze w imię ślepej doktryny, swojego ciasnego formularza, szynla czy szablonu, o szerokich rozłogach życia, po za swoją uszczęśliwiającą wszystkich nauką, nie ma ani sennego wyobrażenia.

Ruinę pozostawia po sobie robota takiego działacza na każdym polu, którego się dotknie — a cóż dopiero na polu wychowania, gdzie potrzeba z powodu materiału w nieskończoność zróżnicowanego nadzwyczajnej baczności, rozwagi delikatnej, a nigdy nie znużonej, do pedantyzmu posuniętej ostrożności. Ale tego rodzaju skrupuły nie niepokoją dogmatycznego pana: obić w taki lub owaki sposób, wypędzić, zamknąć do bezmyślnego aresztu — jest sprawą, która się na poczekaniu załatwia tak, jak n. p. w innej sferze życia „obywatelskiego“ posyła się kogoś do Irkucka, czy Kufsteinu, albo się go wreszcie na stosie pali, a zawsze na większą chwałę Bożą.

Niechże nikt wobec powyższych wywodów nie twierdzi, że w dzisiejszej szkole nie można się obejść bez policyjnych środków; nie mówię ja tu o szkole dzisiejszej, ale mówię o — wychowaniu. Jeżeli bym zaś chciał określić stosunek „wychowania“ do szkoły terażniejszej, to prosiłbym tylko wszystkich ludzi uczciwie myślących i obywateli prawych, aby wychodzili na drogi rozstajne, rynki i publiczne place i wołali wielkim głosem — rano, w południe, wieczór i w nocy: Galicyjskie dzieci nie mają rodziców!

Inną przyczyną, która podtrzymuje animusz rycerski skórobójców, jest nieuctwo pedagogiczne, nieumiejętność zawodowej sztuki. Niebo i ziemia nie ogarnie ciemnoty, która zalega pedagogiczne niwy. W domu, w szkole, w publicznych ankietach i zgromadzeniach napełnienia wątroby można dostać, słysząc, jak z naiwnością podlotka, z zamasztyością żołnierza, lub z patosem Kalchasa — Offenbachowskiego — urządzić się ataki na najprostsze i najoczywistsze pewniki umiejętnego wychowania. W 13 wieku byłaby ta idealna gadanina niedorzeczna, za komisyj edukacyjnej — zbrodniczą, dzisiaj — Kulkarków, niestety, jest przepełniona.

Nic dziwnego, że kłosa, na błoniu niebotycznej ignorancji wyrosłe, chyłły swe główki w kierunku pokrewnej im pedagogii Mądrego Maciusia z baśni: pozabijał wszystkie owce, żeby je w porządku utrzymać; ani dalekiego switu nie widać w tych głowach zrozumienia tej prawdy, że dzikość w wychowaniu, w najbardziej homeopatycznej dawce, jest wprost zaprzeczeniem wychowania.

Najczęstszą i ostatnią przyczyną bicia, jest chore ciało, nieujarzmiony temperament wychowawczy, lub brak wreszcie u niego kultury etycznej. Kiedy ciolono nie tworzą atoli na tem tle żadnego systemu, żadnej w nich nie ma zaciętości, żadnego zgoła fanatyzmu. Pożądanie ich, ma tu raczej charakter osobistego usprawiedliwiania się; na ten tedy „kaput“, jako na rozdział zwykłej i pospolitej słabości ludzkiej, możemy spuścić zastonę wzorem greckich tragiczków, którzy sprawy mniej wdzięczne, załatwiali za kulisami. Należy atoli przypomnieć, że już stary, mityczny, grecki pedagog Cheiron, uczył sprawiedliwości: niech dziecko nie ponosi kary za winy cudze.

Aitologia kijowej recydywy byłaby w dotychczasowej rozprawie naszkicowana. Aby jej sromotę jeszcze wyraźniej przed oczy wszystkich jej lubowników stawić, chcę ją zawrzeć i zamknąć w jeden syllogizm, syllogizm poprawny, prawowity, według najlepszych prawideł sztuki zbudowany. Jeżeli on im nie zaimponuje — syllogizm! — trzy tysiące lat kultury literackiej popiera jego powagę — jeśli on ich nie ugłaszcze, nie powściągnie ich zapędów — są ludźmi zlej woli, którą u nich wyrobiła pedagogia kary cielesnej.

Otóż pewnem jest — nie ma żadnej apelacji — że indywidualizm jest ze znanych nam form energii czynnej czy utajonej — formą najpotężniejszą i najszlachetniejszą i wszystkie inne formy obejmuje w sobie i rozumie. To raz.

Pewnem jest — przesłanka druga — że człowiek wszetaki, jakibądź, jest tego indywidualizmu jedynym piastunem i wyobrazicielem, a więc co? Kto potęgę człowieka, szlachetność moralną, chrześcijaństwo, króla, ojezyczne miłuje — kogo ma czeić i szanować? Czy może zółte trzewiki senatorów rzymskich, szpadę i lampasy hiszpańskich ministrów lub baldachim dalai lamy?

(Dok. nast.)

Franciszek Bizon.

Redaktor naczelny:

Tadeusz Romanowicz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Drukarnia „Słowa Polskiego“ we Lwowie

Chorążczyzna 17-19, Dom naftowy,

poleca Szanownym Właścicielom kamienie napisy:

Zaraz do wynajęcia